

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obrony
ludu”, Kraków, ul. Pi-
jarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Chrystus zmartwychwstał!

Pod tchnieniem tych słów drga w dzień uroczystości Zmar-
twychwstania Pańskiego cały świat chrześcijański uczuciem nie-
zwykłej radości. Zaiste jest się czego radować i weselić, bo Zmar-
twychwstanie Pańskie zadało ostateczny cios potężde księcia cie-
mności, bo Zmartwychwstaniem Pańskim ostatecznie dokonaniem
zostało dzieło odkupienia ludzkości. Odetchnął świat cały, bo zmar-
twychwstały Chrystus złamał okowy szatańskiej niewoli i rozwinął
tryumfalny sztandar, powiewający ponad całą kulą ziemską, a na
którym Chrystus Zmartwychwstały wypisał swoją krwią Najświęt-
szą wzniosłe hasło, dotąd światu nieznane: «Równości, Wol-
ności i Braterstwa!» Raduje się Kościół katolicki i radują się
wszyscy wyznawcy Chrystusa, a tryumfalne pienia wesołego »Alle-
luja« rozbrzmiewają, jak cudowna muzyka harfy anielskiej, gdzie
tylko Krzyż zmartwychwstałego Chrystusa rozpiął swe ramiona
pełne miłości i miłosierdzia! W dzień Zmartwychwstania
Pańskiego rozweselają się twarze chrześcijan, jak się rozwesela
świat boży pod tchnieniem promieni wschodzącego słońca! Wszyscy
chrześcijanie przynajmniej w dzień Zmartwychwstania Pańskiego
przypominają sobie to iście hasło boże: równości, wolności
i braterstwa. Podaje jeden drugiemu dłoń przyjacielską, życząc
sobie wzajemnie wesołego »Alleluja!« I my jak zawsze, tak z wła-
szcza w dzień Zmartwychwstania Pańskiego wyciągamy dłoń naszą
do Was czytelnicy i Bracia nasi, szląc Wam równocześnie serdeczne,
braterskie życzenia wesołego »Alleluja!« Niechaj przynajmniej

w dzień ten wielki Zmartwychwstania Pańskiego wyjaśnia się Wasze oblicze, niech z nich ustąpi przynajmniej na dzisiaj uczucie smutku i boleści. Niechaj to wesołe »Alleluja« zagości wśród Waszych chat, wśród Waszych rodzin i Waszych sąsiadów. Niech zniknie z pośród Was pycha, zawiść i niezgoda, a po dniach trudu, mokołu i ciężkiego żywota niechaj Wam zabrzmi wiekuiste »Alleluja« w królestwie bożem!

Redakcja.

ALLELUJA!

Alleluja! Hasło naszej wiary święte,
Na skrzydłach miłości unosi w niebiosy:
I serca odważne... i trwogą przejęte...
I hymny uczone i najprostsze głosy.

Alleluja! echem niesie Zygmunt stary
Z nad grobów królewskich w dalekie zakątki
I woła do braci: Trzymajcie się wiary
I strzeżcie narodu i jego pamiętki!

Alleluja! — z prochów powoła proroki,
A naród oświatą dźwignie się i wstanie!
Bo dziś!... nie łez strugi i nie łez potoki,
Lecz praca i zgoda niosą zmartwychwstanie!

Alleluja! wskrzesi: i męstwo i wiarę,
I cnoty obudzi, co marzą uśpione...
I dźwignie praojców imię świetne, stare,
I chwałą otoczy Jagiełłów koronę.

Alleluja z wami, polskiej dzieci dziatki,
Co przyszłość Ojczyzny w swych piersiach nosicie;
Alleluja z wami, zacne Polki-matki,
Co pieśnią narodu swe dziatki karmicie!

Alleluja z wami, którzy ludzkie plemię
Z nadzieją zbawienia w niebo prowadzicie,
Ziarno wiary świętej siejecie w tę ziemię
I serca strapione do siebie tulicie!

Alleluja! z wami, którzy młode plemię
Z wiarą i oświatą naprzód prowadzicie,
Nadzieję i przyszłość siejecie w tę ziemię,
Choć sami niedolę tak ciężką cierpicie!

Alleluja! dzisiaj jednocy narody,
Choć płynie z tej ziemi rozlicznymi głosy:
Czy płynie przez wioski, pustynie czy grody,
Czy z chatki Sybiru!... lecz płynie w niebiosy.

Alleluja! niechaj w każdym kątku kraju
Jednocy i myśli i serca do zgody,
I wiedzie lud bratni do jednego raju:
Do wspólnej ojezyny — tej ziemi narody.

Alleluja! dzisiaj w niebie i na ziemi,
Niech łączy anioły i ludzi swem pieniem
I niesie zbawienie pomiędzy wiernymi
I niebo otwiera nad Polski plemieniem!

Wincenty Bieroński.

Serbsko-kroackie przysłowia o kobiecie.

Niema szczęścia bez domowego ogniska.

Po kosie pozna się żniwiarza, po koszuli męża — żonę.

Mężczyzna rządzi światem, a kobieta domem.

Domem mężczyzny jest świat, światem kobiety jest dom.

Dom stoi nie na ziemi, lecz na żonie.

Honor domu polega na żonie, nie na mężu.

Spokój domu polega na kobiecie.

Mądra żona buduje swój dom, ale głupia burzy go.

Cnotliwa żona ma wartość złota.

Ile jest warta dobra żona dla męża? Najgorsza warta jest
jeszcze sto groszy, dobra przecież pół ludzkiego życia.

Dobra żona jest ślepą i głuchą na złe właściwości męża.

Do raju sam jeden mąż nie wejdzie.

Kto ma dobrą żonę, nie potrzebuje wzdychać do raju.

Kto ma złą żonę, nie potrzebuje płakać na cmentarzu.

Gdzie żona domu nie pilnuje, kot za myszami nie lata, a pies
nie szczeka, tam wszystko musi przepaść.

Więcej potrafi wynieść żona w fartuszk, niż mąż do domu
wozem może przywieźć.

Mąż może znosić obiema rękoma, a żona wynosić jednym
małym palcem, a dom opustoszeje doszczętnie.

Gdzie kobieta spodnie, a mąż spódnice kładzie, biada tam im
oboju i ich domowi.

Gdzie kura pieje, a kogut milczy, tam dobrze być nie może.

Lepiej nie mieć wcale żony, niż mieć głupią.

Kobieta przekłada lustro nad obrazek świętego.

Kobieta potrafi być chorą 13 miesięcy w ciągu jednego roku.

Kobieta posiada pełną torbę łez.

Kobieta śmieje się, kiedy może, a płacze, kiedy chce.

MIŁOSIERDZIE.

Od paru godzin walczył statek, o fladze niemieckiej, pozbawiony masztów, z uderzającymi weń bałwanami i szalonym wichrem, usiłując daremnie dobić do małego bretońskiego portu, Donarnenezu.

Dwunastu ludzi było na pokładzie i wszyscy zostali ocaleni przez łódź ratunkową i nadbrzeżnych mieszkańców, oprócz jednego. Nieszczęśliwy ten, porwany z pomostu przez fale morskie, roztrzaskał głowę o jedną z licznych skał w tej części wybrzeża.

Piękny był widok tych marynarzy, śpieszących na ratunek swoją białą barką, którą rozszalałe fale zdawały się chcieć zmiażdżyć swoją modrą, pieniącą się masą; wspaniale wyglądał ci bohaterowie z wysokości skały urwistej, gdzie, niepotrzebni widzowie, drżeliśmy ze wzruszenia i z zimna wśród oślepiającego deszczu; jakże wielcy byli ci ludzie, nie dbający o siebie, przewyciężający wszelkie trudności, ażeby wydobyć swoich kolegów, swoich bliźnich z niebezpieczeństwa, uratować od czyhającej na nich śmierci; jakże dobrzy byli, kiedy trzymając w swoich silnych ramionach biednych rozbitków, ogrzewając ich swoimi szerokimi pierściami, zrzucali z siebie odzież, ażeby ich okryć, zmuszali do wypicia podniecającego ich omdlałe siły napoju.

I podczas gdy wracaliśmy po dokonaniem ocaleniu, pozostawiając mężczyzn, kobiety z rozpuszczonymi włosami, pauprów zbierających szczątki z rozbitego statku, porozrzucane na piasku po ustąpieniu fali, i dzieląc się odniesionymi wrażeniami z nieznanym nam bliżej i nie znającym naszej okolicy przybyszem, ten odezwał się naraz:

— Szkoda, że to Niemcy!

A na nasze pytające i zdziwione spojrzenia, ciągnął dalej:

— Uwaga moja, niezawodnie, dziwi panów, ale oto z jakiej pochodzi racji: jestem oficerem wolnych strzelców z r. 1870, jednym ze strasznej i morderczej walki w Bazeilles!

»Ach! każdy z nas spełnił swój obowiązek: niestety! cóż mogły nasze dziesięć tysięcy ludzi — reszta była niezdolna do walki — przeciwko dwustu czterdziestu pięciu tysiącom żołnierzy pełnych wiary w swoich wodzów i upojonych swoimi poprzednimi zwycięstwami.

»Mogliśmy przeciwstawić jedynie bohaterską walkę, broniąc się tylko, gdyż nieprzyjaciół, połączywszy się, zajął wkrótce pierwsze domy w Bazeilles, stwarzając sobie z nich bezpieczne schronisko.

»Walczyliśmy tedy od domu do domu, pierś o pierś w ogrodach, na ulicach, w stodółach, wszędzie bez wytchnienia i bez miłosierdzia. Piechota zrekrutowana z marynarzy i my, dokazywaliśmy cudów; zwolna jednak wyparto nas ze wsi, która się stała jednym stosem dymiących gruzów, zawalonym trupami.

»Niemowlęta wydarte z ramion matek, leżały z roztrzaskaniami o mur główkami; zbezczeszczone kobiety z poszarpanymi wnętrzami

trznościami; starcy i żołnierze, których winą było, że walczyli jak bohaterowie, stratowani przez zwycięską armię.

»Tak, panowie, i pomimo tylu lat, pomimo uczuć ludzkości, jakimi się powoduję, wbrew mojej woli wreszcie, te kolory, które powiewają tam, na maszcie, i wydają mi się ciągle jeszcze zniewagą, przywiodły mi na myśl bardzo smutne wspomnienie, zbudziły we mnie nienawiść, której nigdy nie mogłem się pozbyć, dla rasy teutońskiej, od czasu okrucieństw, których byłem świadkiem tego dnia, kiedy to popłynęło tyle krwi francuskiej, kiedy tyle czynów bohaterskich przeszło niepostrzeżenie, kiedy nikczemność i wzniosłość bój ze sobą staczały.

»Po zaniepokojeniu awangardy ułanów, ukazaniu się znienacka w dwudziestu miejscach, wyrządzeniu im dotkliwych strat i zasianiu nieporządków w ich szeregach, dzięki lasom i zarośłom, wśród których mogliśmy się ukrywać, skorzystaliśmy z nocy, moi ludzie i ja, ażeby się połączyć z głównymi siłami brygady piechoty marynarskiej generała Vassigne'a i, około czwartej rano, przyszło nam spotkać się z ogniem Bawarczyków.

»Gęstąmgła unosiła się nad doliną Mezy, Flongu i Givony. Świtało zaledwie, kiedy pogrążeni we śnie żołnierze zbudzeni zostali odgłosem strzałów.

»Tam to zginęli Vatrin i Chevalier, oficerowie piechoty marynarskiej.

»Podczas gdy jedna część Niemców pastwiła się nad nami w sposób godny Chińczyków, druga strona dopuszczała się zbrodni w środku wsi, w urzędzie gminnym, na froncie którego, ponad białym krzyżem ambulansowym powiewała biała flaga.

»Bawarczycy, poprzedzani przez swoich wodzów, pijani nie tylko winem, ale także krwią i rzezią, wtargnęli do urzędu rąbiąc, mordując, dobijając rannych, których tam znoszono.

»Powstrzymali się jednak nagle w rzezi potwory na widok siostry miłosierdzia, znanej pod imieniem siostry Marty, która stanęła przed nimi i ze stoicyzmem narażała się na ciosy, przeznaczone dla nieszczęsnych bohaterów.

»Podłych barbarzyńców opanovało chwilowe zdumienie na widok tej świętej, dzielnej dziewczyny; ale jednemu z nich przyszła piekielna myśl do głowy, którą podzielił się ze swymi kolegami. Nastąpił wybuch śmiechu.

»Zgodzili się wszyscy na to, żeby natychmiast zbezcześcić nieszczęśliwą, rzucili się na nią jak tygrysy na wystawianą im na pastwę w dawnych wiekach chrześcijankę, a kiedy spostrzegli się, co zamierzają z nią uczynić, zaczęła się bronić energicznie, modląc się o cud, któryby ją mógł ocalić. Bawarczycy poszarпали na niej odzież na strzępy.

»Już jeden z nich, rzuciwszy ją na stos trupów, gotów był spełnić na niej ohydny zbrodnię, kiedy kilkunastu z nas, wpadając z kolei do sali, gdzie jęki umierających odpowiadały na świst kul i huk kartaczów rozrywających zagrody, rzuciło się na żołnierzy niemieckich, którzy, zbici z tropu naszym niespodziewanym pojawieniem się, uciekali nikczemnie wszystkimi wejściami.

— »Masz, giń, — wrzasnął złą francuszczyzną ten, który widział, że przez nasze przybycie wymknie mu się ofiara, i zadał jej głębokie cięcie szablą w piersi i szyję.

»Pochwyciliśmy go jednak, pomimo ciosów, których nam nie szczędził i pomimo gradu kul, padających dokoła, podczas gdy kilku naszych, zebrawszy trochę zakrwawionych łachmanów, okryło nagie ciało biednej rannej, ofiary miłosierdzia, i zniosło ją w najdalszy kąt sali.

»Oburzeni, uniesieni szałem, staliśmy się sami dzikimi bestyami; ziejąc nienawiścią na widok krwi, spragnieni zemsty, zawlekliśmy ułana, na pół nieżywego, do siostry Marty. Jeden z naszych ludzi skrępował go, zawiązał mu oczy. Chcieliśmy w ten sposób dać do poznania umierającej, że ją pomścimy; jeniec, odgadując nasz zamiar, padł na kolana.

— »Łaski! łaski! dobry Francuzi... dla mnie szalonego! -- błagał rozdzierającym głosem.

»A siostra Marta, przed którą inny otwierał się świat ze swoją bezgraniczną szczęśliwością, nie żyjąc już prawie tem okropnem życiem, szeptała, porwana niebiańskim widzeniem, wśród łkań żołnierza:

— »Wstrzymajcie się! ludzie okrutni, przebacście, jak Ten, co katom swoim przebaczył, przebacście mu!...

— »Łaski! łaski! — wołał ciągle potwór.

— »Przecież — rzekł jeden z nas, odwiązując mu oczy i zbliżając go jeszcze więcej do umierającej — przecież to ten człowiek, który przed chwilą tak brutalnie, tak bez litości chciał cię siostrze zbezczęścić?

— »Łaski!... nie przestawał jęczeć nasz jeniec. — Łaski dla moich biednych dzieci, dla mojej Gretchen... na miłość Boga... łaski dla mnie, szalonego!... Litości, przebaczenia!... przebaczenia...

»Rzucił się na ziemię, załamując ręce, wijąc się z rozpacz.

»Siostra miłosierdzia na ten krzyk, na te łzy, na te błagania, podniosła się na pół, przypatrzyła się dobrze nikczemnikowi, który z pozieleniałą teraz, nieludzką twarzą, drżał na całym ciele, i powiedziała gasnącym głosem:

— »To nie jest ten człowiek... to... to... nie on winien zbrodni... Łaski!

»I wydając ostatnie westchnienie, umarła siostra Marta z gorzkim uśmiechem na ustach.

»Czy uśmiech ten wywołało cierpienie? Czy może pierwsze a takie szczytne kłamstwo, popełnione u wrót do Wieczności?

»Oto, panowie — kończył ten oficer wolnych strzelców, wyciągając rękę ku morzu — oto co mi przypomniła ta flaga, powiewająca jeszcze pośród skał, na szczytkach rozbitego statku niemieckiego, który tonął na wodach francuskich w chwili, kiedy na widnokręgu w swoim płaszczu cudownym z chmur czarnych i groźnych, obwiedzionych złotem, zachodziło słońce, to samo słońce, które oświeślało tę tak morderczą, tak barbarzyńską, niezapomnianą walkę w Bazeilles.«

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Trochę więcej dziwił zakonników młody wiek Danusi, wszelako i to nie bardzo, gdyż w owym czasie szesnastoletni wyrostkowie bywali kasztelanami. Sama wielka królowa Jadwiga, w chwili przybycia z Węgier, liczyła lat piętnaście, a trzynastoletnie dziewczęta szły za mąż. Zresztą patrzano w tej chwili więcej na Zbyszka niż na Danusię i słuchało słów Maćka, którego dumny z bratanka opowiadał, w jaki sposób młodzik przyszedł do szat tak zacnych:

— Rok i dziewięć niedziel temu — mówił — byliśmy proszeni w gościnę przez rycerzy saksońskich. A był też u nich w gościnie pewien rycerz z dalekiego narodu Fryzów, którzy hen, aż nad morzem mieszkają, a miał ze sobą syna, trzy roki od Zbyszka starszego. Raz na uczcie, ów syn począł nieprzystojnie Zbyszkowi przymawiać, iż nie wąsów, ni brody nie ma. Zbyszko, jako wartki, nie słuchał tego mile, ale zaraz chwyciwszy go za głowę, wszystkie włosy mu z niej wydarł — o co później potykaliśmy się na śmierć lub niewolę.

— Jak to potykaliście się? — spytał pan z Długolasu.

— Bo się ojciec za synem ujął, a ja za Zbyszkciem, więc potykaliśmy się samoczwart, wobec gości, na udeptanej ziemi. Taka zaś stanęła umowa, że kto zwycięży, ten i wozy i konie i sługi zwyciężonego zabierze. I Bóg zdarzył. Porzneliśmy owych Fryzów, choć z niemалym trudem, bo im ni męstwa, ni mocy nie brakło, a łup wzięliśmy znakomity: było wozów cztery, w każdym po parze podjezdaków i — cztery ogiery ogromne i sług dziesięciu i zbroić dwie wybornych, jakich małobyś u nas znalazł. Hełmyśmy po prawdzie w boju połupali, ale pan Jezus w czem innem nas pocieszył, bo szat kosztownych była cała skrzynia, przednio kowana — i te, w które się Zbyszko teraz przybrał, także w niej były.

Na to ziemianie z Krakowskiego i wszyscy Mazurowie poczęli spoglądać z większym szacunkiem na stryja i na synowca, zaś pan z Długolasu, zwany Obuchem, rzekł:

— Toście, widzę, chłopcy nieociągliwe i srogie.

— Wierzym teraz, że ów młodzik trzy czuby pawie dostanie.

A Maćko śmiał się, przyczem w surowej jego twarzy było istotnie coś drapieżnego. Lecz tymczasem służba klasztorna powydobywała z wiklinowych koszów wino i przysmaki, a z czeladnej izby dziewczki służebne poczęły wynosić misy, pełne dymiącej jajecznicy, a okolołe kielbasami, od których rozszedł się po całej izbie mocny, a smakowity zapach wieprzowego tłuszczu. Na ten widok wezbrała we wszystkich ochota do jedzenia i ruszono ku stołom.

Nikt jednak nie zajmował miejsca przed księżną, ona zaś siadłszy w pośrodku, kazała Zbyszkowi i Danusi usiąść naprzeciw siebie, a potem rzekła do Zbyszka:

— Słuszna, abyście jedli z jednej misy z Danusią.

Poczem zapadło milczenie, gdyż wszyscy jeść poczęli. Zbyszko odkrawał co najtłustsze kawałki kiełbasy i podawał je Danusi, ona zaś rada, że jej tak strojny rycerz służy, jadła z wypchanymi policzkami, uśmiechając się to do niego, to do księżny.

Po wyprzątnięciu mis, słudzy klasztorni poczęli nalewać wino słodkie i pachnące, mężom obficie, niewiastom po trochu, lecz rycerskość Zbyszkowa okazała się szczególnie wówczas, gdy wniesiono pełne garnceówki przysłanych z klasztoru orzechów. Były tam laskowe i rzadkie podówczas, bo z daleka sprowadzane, włoskie, na które też rzucili się biesiadnicy z wielką ochotą. tak, że po chwili w całej izbie słychać było tylko trzask skorup. Lecz napróżnoby kto mniemał, że Zbyszko myślał tylko o sobie, albowiem wołał on pokazywać i księżnie i Danusi swoją rycerską siłę i wstrzemięźliwość, niż łapczywością na rzadkie przysmaki poniżyć się w ich oczach. Jakoż nabierając co chwila pełną garść orzechów — czy to laskowych, czy włoskich, zaciskał swe żelazne palce, kruszył je, a potem podawał Danusi wybrane z pośród skorup ziarna. Wymyślił nawet dla niej zabawę, albowiem po wybraniu ziarn, zbliżał do ust pięść i wydmuchiwał nagle swym potężnym tchem skorupy, aż pod pułap. Danusia śmiała się tak, że aż księżna z obawy, że się dziewczyna udławi, musiała mu nakazać, by tej zabawy zaniechał, widząc jednak uradowanie dziewczyny, spytała:

— A co Danuśka? dobrze mieć swego rycerza?

— Oj! dobrze! — odpowiedziała dziewczyna.

Potem, wyciągnawszy swój różowy paluszek, dotknęła nim białej jedwabnej »jaki« Zbyszkowej i cofając go natychmiast, zapytała:

— A jutro też będzie mój?

— I jutro, i w niedzielę, i aż do śmierci — odparł Zbyszko.

Wieczera przeciągnęła się, gdyż po orzechach podano słodkie placki, pełne rodzyneków. Niektórym z dworzan zachciało się tańcować; inni chcieli słuchać śpiewania rybałtów lub Danusi, ale Danusi pod koniec zaczęły się oczki kleić, a główka chwiać w obie strony: raz i drugi spojrzała jeszcze na księżnę, potem na Zbyszkę, raz jeszcze przetarła piąstkami powieki — i zaraz potem oparłszy się z wielką ufnością o ramię rycerzyka usnęła.

— Śpi? — spytała księżna. — Ot masz swoją »dame«.

— Milsza mi ona we śnie, niżeli inna w tańcu — odparł Zbyszko, siedząc prosto i nieruchomie, by dziewczyny nie budzić.

Ale jej nie zbudziło nawet granie i śpiewy rybałtów. Inni też przytupywali muzyce, inni brzękali do wtóru n isami, lecz im gwar był większy, tem ona spała lepiej: z otwartemi jak u rybki ustami.

Zbudziła się dopiero, gdy, na odgłos piania kurów i dzwonów kościelnych wszyscy ruszyli z ław, wołając:

— Na jutrznię! na jutrznię!

— Pójdziem piechotą, na chwałę Bogu — rzekła księżna.

I wzięwszy za rękę rozbudzoną Danusię, wyszła pierwsza z gospody, a za nią wysypał się cały dwór.

Noc już zbiełała. Na wschodzie nieba widać było leciuchną

jasność, zieloną u góry, różową od spodu, a pod nią jakby wążką, złotą wstążeczkę, która rozszerzała się w oczach. Od zachodniej strony księżyc zdawał się cofać przed tą jasnością. Czynił się brzask, coraz różowszy, jaśniejszy. Świat budził się mokry od obfitej rosy, radosny i wypoczęty.

— Bóg dał pogodę, ale upał będzie okrutny — mówili dworzanie książęcy.

— Nie szkodzi — uspokajał ich pan z Długolasu — wyśpimy się w opactwie, a do Krakowa przyjedziem pod wieczór.

— Pewnikiem znów na ucztę.

— Codzień tam teraz ucztę, a po gonitwach nastąpią jeszcze większe.

— Obaczym, jako pokaże się rycerz Danusi.

— Ej, dębowe to jakieś chłopcy!... Słyszeliście, co prawili o onej bitwie samoczwart?

— Może do naszego dworu przystaną, bo się jakoś między sobą naradzają.

A oni rzeczywiście się naradzali, gdyż starszy Maćko nie był zbyt rad z tego, co zaszło, idąc więc na końcu orszaku i przystając umyślnie, aby swobodniej pogadać, mówił:

— Po prawdzie, nie ci po tem. Ja się tam jakoś do króla docisnę, choćby z tym oto dworem — i może co dostaniem. Okrutnieby mi się chciało jakowegoś zameczku albo gródka... No obaczmy, Bogdaniec swoją drogą z zastawu wykupim, bo to ojciec dzierżyli, to i nam dzierżyć. Ale skąd chłopów? Co opat osadził, to i napowrót weźmie — a ziemia bez chłopów tyle co nic. Tedy miarkuj, co ci rzekę: Ty sobie ślubuj, nie ślubuj komu chcesz, a z panem z Mielsztyna idź do księcia Witolda na Tatarę. Jeżeli wyprawę zaraz otrąbią, tedy na żadne gonitwy rycerskie nie czekaj, jeno idź, bo tam może być korzyść. Książę Witold, wiesz, jako jest hojny — a ciebie już zna. Sprawisz się, to obficie nagrodzi. A na-dewszystko, zdarzy-li Bóg niewolnika, możesz nabrać bez miary. Tatarów jak mrowia na świecie. W razie zwycięstwa przypadnie i kopa na jednego.

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Agenci werbujący na Martynikę. W Sokalu obrał sobie siedzibę agent, werbujący robotników nibyto do Francji, opowiadając, że we Francji zasypało jedno miasto, a niema robotników na miejscu, którzyby się odgrzebali. Miasto to nazywa się Martyniką. Wyławia zaś nieopatrnych na wszystkie strony, zapuszczając się aż po Kamionkę i Radziechów. Nieoświeceni chłopci, zachęceni nibyto sutą zapłatą 5 kor. dziennie, zapisują się rzeczywiście dosyć licznie, a niema nikogo, ktoby ich pouczył, że Martynika, zasypana częściowo popiołami wulkanu, to nie Francja, lecz kolonia podrównikowa setki mil od Francji odległa. Czy nie są to agenci, którzy pod pokrywką Martyniki werbują nowe ofiary do plantacyi kawy

i trzciny cukrowej w Brazylii, lub w koloniach fruncuskich, twierdzić na pewno nie można; w każdym razie żal tych ofiar własnej nierozwagi, wędrujących w zabójczy dla nich klimat podwzrostnikowy. Piszący te słowa jest zupełnie pewny powyższych wiadomości, jako u źródła prawie czerpanych, i dlatego podaje je do publicznej wiadomości, celem ostrzeżenia nierozważnych.

Kółczyki dla świń. W celu zapobiegania zarazie u świń opracowano nową ustawę. Będzie ona dotyczyć przedewszystkiem interesów naszego kraju, któremu zaraza wśród nierogaczyny i dotychczasowy sposób zapobiegania jej nieobliczalnie przyniosły szkody. W zastosowaniu nowej ustawy, dla umożliwienia kontroli wśród nierogaczyny, zaprowadzone zostaną »kółczyki dla świń«, które zaopatrzone w odpowiednie numery, stanowić będą dodatkową kontrolę do paszportów świńskich, mogącą uniemożliwić zamianę jednej sztuki za drugą i dającą możność wyśledzenia zarażonego zwierzęcia, nawet gdyby je sprzedano i wywieziono. Kółczyków takich będzie potrzeba około miliona sztuk, na razie zastosowane zostaną od granicy zarażonych okręgów, więc puszczonej zostanie w obieg 300 tysięcy sztuk. Kółczyki te, urządzone w ten sposób, że raz przebiwszy ucho świni i zamknąwszy się w niem, nie mogą być bez zniszczenia zdjęte, zamówiono w kraju po pięć centów za sztukę w Tarnowie u p. Demeżyńskiego, który już do ich wybijania sprowadził odpowiednie maszyny.

Na sprawienie tej pierwszej partii kółczyków świńskich dał rząd całą sumę 15 tysięcy złr. Co do paszportów świńskich zostaną wydane różne ułatwienia dla hodowców, oszczędzające im ustawicznego chodzenia do miasta, a zmierzające do tego, aby z czasem dla jednej świni wystawiano raz na zawsze tylko jeden paszport, któryby wystarczył jej przez całe życie. Za oględziny przed wydaniem paszportu należeć się będzie taksa dwa centy, a za napisanie paszportu drugie dwa centy. Oto są szczegóły sprawy, związanej z »kółczykami dla świń«. Być może, że reforma ta okaże się bardzo praktyczną i wielkiem udogodnieniem dla ludności, jednak trudno się powstrzymać od pewnej ironii na temat biurokracji austriackiej, która sprawia urzędowe kółczyki dla nierogatych stworzeń. Nie wiadomo tylko, jakie przepisy wydane zostaną przeciw wiejskim »Burkom« i innym kundysom, którzy mają zwyczaj obchodzić się dość familiarnie z uszami świńskimi, a mogłyby wraz z uchem i c. k. kółczyk oderwać?

Krzywdy i nadużycia.

Wydział powiat. w Wieliczce przy robocie. Niema z pewnością w całej Galicyi takich satrapskich rządów, jakimi odznacza się wydział pow. w Wieliczce, na którego czele stoi sławna podpora Kasy pow. Wielickiej, były poseł i jego dwie prawe ręki. Panowie ci mają się za półbogów; czynią, co im się podoba, a zawsze na przekór potrzebie powiatu i dobru jego mieszkańców.

Pomaga im także od czasu do czasu inżynier p. Seredyński. Niedawno postanowił ten areopag zwięzić drogę prowadzącą ze Śledziejowic do Kokotowa, gdyż któryś z tych panów znalazł przepis z czasów króla Ćwieczka, że droga gminna drugorzędna, ma mieć szerokości sześć metrów, ta zaś miała dziewięć. Nie pomogły prośby mieszkańców obu gmin i naoczne dowody, że droga w tej szerokości jest nawet za wąską, bo w lecie pędzi się tamędy setki bydła na błonia, a równocześnie przejeżdżają liczne fury z sianem. Wydział chciał koniecznie postawić na swoim i doprowadzić do nieszczęść przez rozjeżdżanie ludzi, tratowanie bydła i t. p. Ledwo udało się wstrzymać przemądre to postanowienie, ale nad mieszkańcami obu gmin wisi jeszcze groza wykonania pierwszego postanowienia, skoro jednemu ze satrapów taka przyjdzie ochota.

Panów tych przejmują lękiem zbliżające się wobory do Rady powiatowej, czynią też usilnie starania o przedłużenie mandatów radzieckich na tak długo, aż uzyskają pożyczkę dla pokrycia paskudstw w kasie powiatowej. Tymczasem zaś gotują się do tych wyborów w ten sposób, że suspendują bez najmniejszych przyczyn takich naczelników gmin, a więc z ustawy już wyborców, którzy na pasku wodzić się nie dadzą i ich rachuby wyborcze bez miłosierdzia przekreślić zamierzają. Stało się to między innymi naczelnikowi gminy w Radziszowie, za to, że w myśl uchwały Rady gminnej wynagradzał nieznacznie krzywdę, jaką mieszkańcy Radziszowa ponosili przez dostarczanie podwód dla wojska i pobieranie ze skarbu wynagrodzenia, które nawet rządowi wydało się już śmiesznie małym. Przy tej sposobności poczytał p. Czarnecki temu naczelnikowi za wielką zbrodnię, że umieścił w wydatkach poczęstunek dla komisji skonstruującej majątek gminy, która to czynność trwała przez cały dzień, chociaż pominął dyskretnem milczeniem taką samą pozycję na poczęstunek jego samego.

Ostatnie postanowienie tych panów co do budowy gościńca z Wieliczki do Myślenie obudziło w całym powiecie powszechne oburzenie. Gościniec ten wypada najstosowniej i najkorzystniej dla całego powiatu, jeżeli poprowadzony będzie przez Świątniki górne. O tej drodze pisaliśmy już w »Obronie ludu« i mamy nadzieję, że Wydział krajowy nie dopuści do pokrzywdzenia ludu.

Bycza cywilizacya kolonistów niemieckich w Lipniku. W gminie Lipniku koło Białej uchwalił komitet kościelny wybudować nową plebanję, kosztem 33 tysięcy koron. Jeden z członków rady gm. zwołał niemal wszystkich rzym.-katol. gospodarzy, tak Niemców, jak i Polaków do konkurencyi należących, w celu oznajmienia sprawy, aby ci później nie narzekali, że komitet kościelny nałożył na nich niepotrzebny ciężar.

Dnia 5. kwietnia zebrało się zgromadzenie w gminnej sali, na którym p. Franciszek Kocierz wytłomaczył po niemiecku zgromadzonym o co rzecz się rozchodzi. Następnie zabrał głos członek komitetu kościelnego p. Schuber, arcyksiążęcy leśniczy, także w języku niemieckim, czego Polacy nic nie rozumieli. Wkońcu przewodniczący udzielił głosu jednemu z polskich gospodarzy, a ten

skoro rozpoczął mówić, powstał pomiędzy kolonistami niemieckimi taki przeraźliwy krzyk i ryk, jakby setki byków ryczało. Przewodnikami tego piekielnego zgiewku byli to ludzie, uchodzący za pobożnych, jak: Jan Wilmann, kościelny, potem Andreas Knycz, śpiewak i inni.

Mówca, zaryczany kolonistowskimi gardłami, przestał mówić i zgromadzeni z goryczą w sercu rozeszli się do domu. Pokazali więc Niemcecy koloniści, co oni potrafią i o ile to wyższą jest ich »b y c z a« cywilizacya.

Gmina Lipnik nie jest, jak to inne gminy, aby stanowiła jedną narodowość, są bowiem w Lipniku Polacy, Niemcy i Żydzi. Polacy są katolikami, a Niemcy też niektórzy katolikami, inni znów są protestantami. Polaków gospodarzy jest według ostatniego obliczenia około dwóchstu, numer-Niemców katolików mniej, bo ci ostatni posprzedawali swoje gospodarstwa Polakom, a teraz chcieliby gardłami zagłuszyć tych, którzy im za ich marne gospodarstwa drogo zapłacili. Takiej to przyjemności doznajemy na polskiej ziemi od szwabów, przybłędów. Mimowoli budzi się żal w sercu do naszych niebacznych przodków, że przygarnęli do siebie takie żmije, które nas teraz tylko kąsać chcą na każdym kroku. Ot zwyczajnie, jak szwabskie lchwiwe a niewdzięczne plemię. Ale da Bóg, że się nie damy! — Lipnik, dnia 6. kwietnia 1903 r. W imieniu gospodarzy polskich.

Wojciech Rytko, gospodarz.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Hiszpania. W Madrycie odbyło się wielkie zgromadzenie republikańskie, na które przybyło około 5000 osób. Podczas obrad zawiadomiono, że 25.000 robotników rolnych przyłącza się do republikańców. Odczytano następnie list francuskiego senatora Klemenco, który wzywa republikańców do walki o wolność i sprawiedliwość. Po zgromadzeniu urządzono wielką manifestacyę na ulicach Madrytu.

Węgry. W całych Węgrzech wrze i kipi przeciw wojskowej ustawie o podwyższenie rekruta. Odbywają się ciągle demonstracye i wiece przeciw tej ustawie. W Sejmie węgierskim w Budapeszcie posłowie narodowi w żaden sposób nie chcą dopuścić do uchwalenia tej ustawy, którą z taką łatwością parlament wiedeński uchwalił. Przyszło nawet z tego powodu na ulicach Budapesztu do krwawych bójek pomiędzy studentami a policją. Gdy takie wrogie usposobienie przeciw tej ustawie dalej trwać będzie, prawdopodobnie nastąpi rozwiązanie Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Z całego kraju przybywają liczne deputacye z protestem przeciwko nowej ustawie wojskowej. Najoryginalniejszą była deputacya wiejska z okolicy Budapesztu, która przybyła w liczbie 600 osób, włącznie kobiet i dzieci na 60 przystrojonych zielonią wozach, w strojach narodowych z muzyką na czele. — Deputacyi tej towarzyszyły podczas przejazdu przez miasto olbrzymie tłumy publiczności. Prezydent Izby poselskiej, hr. Apponyi,

udzielił posłuchania wszystkim przybyłym deputacyom, co zajęło blisko trzy godziny czasu.

Zagrzeb. Panują tu wielkie zaburzenia, skierowane przeciw Węgrom. Chorwaci domagają się odłączenia od Węgier i usunięcia języka węgierskiego i wszelkich napisów węgierskich z ulic i gmachów publicznych. Przyszło tu również do starcia studentów z policją i wojskiem.

Macedonia. Podług najnowszych wiadomości z Macedonii otrzymanych, obliczają liczbę band macedońskich, znajdujących się na polu powstania na 50.

Konstantynopol. Według doniesienia Porty rozbito całkowicie bandę bułgarską koło Ulsküb. 26 zabitych i 4 rannych pozostało na polu bitwy.

Rosya. Z Petersburga donoszą, że ruch rewolucyjny wśród oficerów wojskich wzmaga się coraz bardziej. Niedawno aresztowano dwóch młodych oficerów artylerji; również przedsięwzięto szereg innych aresztowań politycznych, co do których brak na razie szczegółów. Rząd ustanowił przy sądach wojskowych osobny dział dla procesów politycznych. Proklamacye i odezwy rewolucyjne krążą w wielkiej liczbie w kołach wojskowych; w ostatnich dniach rozpowszechniono zredagowaną w ostrych słowach odezwę, wzywającą wojsko do walki z absolutyzmem.

Kronika i rozmaitości.

Potwory nie rodzice. Na Węgrzech, w miejscowości Szurdokpüsköpi, niejacy Holczowie trzymali swą dziesięcioletnią córeczkę już od dłuższego czasu w stajni wśród bydła i świń, głodząc ją w nielitościwy sposób. Któryś z sąsiadów doniósł w piśmie bezimiennem do c. k. żandarmeryi o tem potwornem postępowaniu rodziców względem własnego dziecka. C. k. żandarmerya przybyła na wskazane miejsce i w istocie przekonała się naocznie o niesłychanem znęcaniu się nad dzieckiem. Stan, w jakim się niewinne dziewczętko znajdowało, był okropny i do łez poruszający. Nieszczęśliwa ofiara potwornych rodziców żywiła się tem, co świniom dawano. Był to już prawie szkielet, pokryty przeróżnem obrzydliwem robactwem, a tylko poruszanie szklistemi ocztami było oznaką, że jeszcze życie z tych kości nie uleciało. Mimo tak przerażającego dowodu miały beczelność te dzikie bestyje wypierania się swej zbrodni. Jednak ośmiu świadków zeznało pod przysięgą, że to dziecko już od dłuższego czasu było wystawione na te straszne katusze, na śmierć głodową i na toczenie żywcem przez robactwo. Potworów okuto w kajdany i odesłano do kryminału. Śmierć przez powieszenie będzie i tak za małą karą za to znęcanie się nad niewinnem maleństwem. Do takich to czynów zdziczenia przyprowadza brak religii i świadomości istnienia sprawiedliwego Boga.

A może byłoby i lepiej. Jeden z dzienników niemieckich podaje oryginalny sposób skrócenia debaty w parlamencie i zmuszenia posłów do wydatniejszej pracy. Oto proponuje ten dziennik, aby posłom do parlamentu przeznaczyć dyety tylko za cztery miesiące w roku, a jeśliby się zaś rozprawy parlamentarne przeciągały ponad cztery miesiące, wówczas musieliby obradować za darmo. Tym sposobem zmuszonoby posłów do pilniejszej pracy i śpieszniejszego zała-

twiania spraw. Kto wie, czyby to nie było skutecznym hamulcem na pustą, bezpożyteczną gadaninę i na różne skandaliczne awantury niektórych posłów. W każdym razie wypadaloby jakiś sposób wynaleźć na wypędzenie próżniactwa z Izby poselskiej, które się w ostatnich latach tak bardzo zagnieżdżyło!

Smutnie zakończona starość. Przy jednej z ulic w Berlinie mieszkał staruszek, niejaki Haberland, ze swą żoną również w podeszłym wieku będącą. Mieli oni mały sklepik z gotową bielizną. Z nastaniem wielkich składów z tym samym towarem coraz gorzej się im powodziło, a nędza coraz większa wkradała się z dnia na dzień do ich mieszkania. Staruszkowie, widząc się bez środków utrzymania, zamknawszy drzwi swego pokoju, odebrali sobie życie. Sąsiedzi, spostrzegłszy na drugi dzień drzwi zamknięte u staruszków a tknięci złem przeczuciem, wyważyli drzwi, z osłupieniem ujrzeli dwa już zimne wiszące trupy. Nieszczęśliwi staruszkowie przystępowali do spełnienia tego strasznego czynu z całą świadomością, czego dowodem były dwa świeżo wbite do powały gwoździe, na których się powiesili. Przyodziali się także w najlepsze ubrania, jakie mieli. Głód jest najgorszym doradcą zwłaszcza tam, gdzie niema silnej wiary w Boga. W Berlinie z jednej strony nędzarze odbierają sobie życie, a z drugiej strony cesarz Wilhelm urządza sobie kosztowne parady wojskowe! Tak to bywa na świecie.

Dziwny zbieg okoliczności. Wiadomo naszym czytelnikom, że w tym roku obchodził Ojciec święty, Leon XIII., 25-letni jubileusz swego wstąpienia na tron papieski. Otóż oświadczył Papież, że sobie życzy być chrzestnym ojcem wszystkich dzieci i stosownie je wyposażyć, które się w Rzymie w dzień Jego jubileuszu t. j. dnia trzeciego marca b. m. urodziły. Średnia liczba urodzin w Rzymie wynosi 35 dzieci dziennie. Tymczasem dnia trzeciego marca dziwnym zbiegiem okoliczności przyszło na świat 93 dzieci, t. j. tyle, ile lat liczy Papież. Wśród tych noworodków zdarzyły się dwie pary bliźniąt oraz trojaczki, dwóch chłopców i dziewczynka. Chłopcom nadano imiona Romulus i Remus a dziewczynce Roma.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 7 kwietnia 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 15.50 do 16.25; — Żyto od 13.— do 14.30; Jęczmień od 12.50 do 14.—; — Owies z opłatą akcyzową od 13.60 do 14.10; — Groch od 18.— do 24.—; — Tatarka od 13.— do 17.—; — Proso od 11.— do 13.—; — Fasola od 19.— do 26.—; — Jagły od 19.— do 22.—; Siano od 5.— do 6.—; — Słoma od 3.60 do 4.—; — Koniczyna na paszę od 6.— do 6.40; — Ziemniaki za hektolitr od 3.20 do 4.—; — Jaja za kopę od 2.40 do 3.—; — Masła za kilogr. od 2.20 do 2.60; Kukurudza za 100 kilogr. od —.— o 14.20; Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Jan Stopka. Prenumeratę w kwocie 2 kor. otrzymaliśmy, serdecznie pozdrawiamy.

P. J. Sanakiewicz. Poślane pieniądze otrzymaliśmy.

P. Józef Sporysz. Wszystko już zapłacone.

P. Piotr Barylski. Poślaną prenumeratę otrzymaliśmy. Bóg zapłać serdecznie pozdrawiamy.

P. Jakób Gambarowski. Prenumeratę otrzymaliśmy.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Dla P. T. Włościan bardzo korzystna

PARCELACYA.

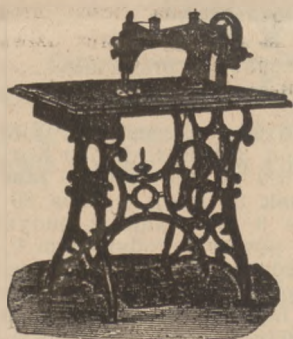
Kto kupi dziesięć morgów ornej ziemi, ten dostanie **bezpłatnie** materyał budulcowy w dobrach **Biesna**, oddalonych do 5 klm. od stacyi kolejowej Bobowa, w majątku znanym w powiecie Gorlickim z najlepszej ziemi.

Cena za morg od **200** do **500** złr. w. a.

Długu ani centa.

Kto kupi, zostanie zaraz po kontrakcie zainstabulowanym za właściciela. Jedna trzecia część ceny kupna może zostać na hipotecę na spłatę ratami na bardzo przystępny procent.

Zgłaszać się proszę do Zarządu Dóbr **Biesna**, Poczta i stacya kolejowa Bobowa, droga na Tarnów. 6-6



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej **I. IWANICKIEGO**

w **Krakowie, Rynek Główny L. 18**

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10 - 20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

DO ROZPARCELOWANIA

wieś Kołodziejówka, poczta Stanisławów — 349 morgów ogrodu, łąk i roli, 14 morgów pastwisk, 291 morgów lasu. Ogrody do nabycia w cenie 400 złr. za morg, łąki od 160 złr. za morg wyżej, rola od 170 do 200 złr. za morg, las od 50 do 300 złr. za morg. Budulec na miejscu. Grunta dobre. Kołodziejówka leży $\frac{3}{4}$ mili od Stanisławowa. Po wyjaśnieniu zgłaszać się należy do p. **Ignacego Winiarskiego** w Kołodziejówce p. Stanisławów. 2-3

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicja). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używana bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólowi i pokrewnym.

Cena za mały stoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicja), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

PARCELACYA

gruntów, w dobrach

I) **Zawada** w powiecie Myślenickim $3\frac{1}{2}$ mili od Krakowa, 2 mile od Wieliczki, 1 mila od Myślenic, **ornego** 250 morg wycenie od 300 Kor. do 700 Kor., **łak dwukośnych i ogrodów** 125 morg w cenie od 600 do 800 Kor., — **lasu** 115 morg w cenie od 150 Kwr. do 600 Kor., — **pastwisk** 35 mórg w cenie 80 Kor. do 250. Sprzedarz nastąpi morgami, ewentualnie 3 folwarkami z budynkami z dowolną ilością gruntu. — II) **Swoszowice** w powiecie Podgórskim $\frac{3}{4}$ mili oddalone od Krakowa, stacya kolei i Zakład kąpielowy w miejscu, przeważnie **ornego** gruntu 80 morgów przy gościńcach w cenie od 900 Kor. z mórg. — Dwie trzecie części ceny kupna może zostać przy hipotece do ratalnej spłaty. — Bliższych wyjaśnień udziela adwokat **Dr Stefan Kirchmayer** w Krakowie, przy ulicy Pijarskiej L. 1. 6—8

DO SPRZEDANIA

w uroczej okolicy w Dobry przy Limanowy jest realność, składająca się z domu mieszkalnego, stajni, szpichlerza i ze stodoły, ogród owocowy, łąka i dwie parcele gruntu za przystępną cenę.

Bliższa wiadomość u właściciela w Podgórzu, ulica Wielicka Nr. 6.

Barniak.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.